



KASDEPKA Grzegorz



czyli

nieomal wszystko,
co powinniście wiedzieć
o prawach dziecka,
a nie macie kogo zapuścić!

Grzegorz Kasdepke

Mam prawo!

czyli nieomal wszystko,
co powinniście wiedzieć o prawach dziecka,
a nie macie kogo zapytać!

© by Grzegorz Kasdepke

© by Wydawnictwo Literatura

Okładka, layout i ilustracje:
Tomasz Kozłowski

Korekta:

Aneta Kunowska, Joanna Pijewska

Wydanie III
pierwsze w Wydawnictwie Literatura

ISBN 978-83-7672-484-3

Wydawnictwo **Literatura**, Łódź 2017
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wyd-literatura.com.pl
tel. (42) 630-23-81
faks (42) 632-30-24
www.wyd-literatura.com.pl

Podziękowania

Dziękuję mojemu synowi, Kacprowi, za to, że potrafi rozśmieszyć mnie nieomal zawsze i wszędzie, oraz pani Elżbecie Czyż z Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka za to, że wylała mi na głowę kubel zimnej wody i wskazała w książce liczne błędy i niedoskonałości.

Wstęp do nowego wydania:

Gdy zabierałem się przed laty do pisania **Mam prawo**, wiedziałem jedno: to nie będzie podręcznik, lecz zabawne czytadło – książka, po którą chętnie sięgną dzieci. O dziwo wcześniej nikt na to nie wpadł. Wprawdzie ukazywały się poważne publikacje dotyczące **Konwencji o prawach dziecka**, wszystkie jednak były kierowane do dorosłych. Dzisiaj, dekadę później, wchodząc do pierwszej lepszej księgarni, mam nieliczną satysfakcję – **Mam prawo** zainspirowało wielu autorów do pisania o tym ważnym temacie. I bardzo dobrze. Uprzedzam jednak potencjalnych naśladowców, że prawa dziecka wciąż wzbudzają kontrowersje. Pamiętam lamenty – obecne także na łamach pewnego dziennika – że Kasdepke, zamiast o obowiązkach, bałamuci dzieci wiedzą o „niepotrzebnej konwencji” (sic!). Chwała Bogu, utonęły w morzu pozytywnych recenzji. Książka podoba się nie tylko dzieciom, ale i dorosłym, również nauczycielom – którzy traktują ją jako pretekst do rozmawiania o istotnych sprawach. Czytajmy więc, śmiejmy się i rozmawiajmy – wszystkim to wyjdzie na zdrowie.

Ach, i jeszcze jedno! Większość bohaterów **Mam prawo** to autentyczne postaci. Także Barył, jeden z najsympatyczniejszych i najokrąglejszych kolegów mego syna. Ani w książce, ani w życiu nikt go nie wyśmiewał – swój pseudonim nosił z dumą godną Supermana. Słusznie. Był i jest pewnym siebie, radosnym i wartościowym młodym człowiekiem. Wspomniałem mu kiedyś, że pewien naindyczony bloger zażądał, abym w kolejnym wydaniu **Mam prawo** odchudził go i zmienił mu przezwisko. „Mam nadzieję, że pan tego nie zrobi?” – przestraszył się Barył. – „Chyba mam prawo być okrągły, no nie?”.

Pewnie, że masz prawo!

Grzegorz Kasdepke

Droży Czytelnicy,

książka ta nigdy by chyba nie powstała, gdyby nie mój syn, Kacper. Wprawdzie już dawno wymyśliłem, że trzeba ją napisać, ale co innego wymyślić, a co innego napisać, prawda? Wymyślanie jest przyjemne, a od pisania to tylko palce bolą.

– Palce bolą? – śmieje się Kacper. – Przyznaj, że po prostu nie wiesz, jak to zrobić.

Nieprawda, wiedziałem!

Miałem taki oto pomysł: zamiast tłumaczyć, co to są prawa dziecka, napiszę o każdym z nich króciutkie opowiadanie. Miejscem akcji będzie plac zabaw, a bohaterami – grupa przedszkolaków.

Pojawił się jednak problem – nim skończyłem piąte opowiadanie, Kacper skończył przedszkole.

– Lepiej napisz o szkole – doradził. – Żaden uczeń nie zechce czytać o przedszkolakach.

– Dlaczego?! To będą zabawne opowiadania!

– Zabawne?! – zasapał Kacper. – Stroisz sobie żarty z praw dziecka?!

Wytłumaczyłem, że nie stroyę żartów z praw dziecka, tylko chcę je zabawnie opisać, a to nie to samo. Był jednak pewien problem – jak pisać o prawach dzieci, żeby jednocześnie nie przestraszyć dorosłych?

– Przestraszyć dorosłych?! – ośupiał Kacper.

– No tak – westchnąłem. – Niektórzy twierdzą, że dzieci są teraz zbyt rozwyrzone. I że trzeba więcej mówić o obowiązkach niż prawach.

– Eee... – skrzywił się Kacper.

– No wiesz... – chrząknąłem. – Może i coś w tym jest. Ale obowiązki to jedno, a prawa to zupełnie co innego.

A potem zacząłem tłumaczyć gorączkowo, że prawa dziecka w żaden sposób nie godzą w autorytet rodziców, opiekunów czy nauczycieli. Przeciwnie – prawa dziecka stoją po ich stronie! Bo mówią, że – dajmy na to – tylko rodzice mogą decydować, w co dziecko będzie wierzyło, a nie państwo, w którym to dziecko mieszka. I tak dalej.

– Rozumiesz? – zapytałem podekscytowany.

– Mniej więcej – burknął Kacper. – Mam nadzieję, że to szczegółowo opiszesz.

Ba, ale jak?!

Na szczęście pomysł podsunęło mi wkrótce samo życie.

– Co tam w szkole? – zapytałem kiedyś Kacpra.

– Fajnie – odpowiedział. – Zapisalem się do kółka teatralnego. Robimy przedstawienie o prawach dziecka.

– Naprawdę? – zastrzygłem uszami. – Opowiesz?

– Na razie nie ma o czym – wyznał Kacper. – Chyba że o próbach.

I tak się zaczęło. Kacper opowiadał o kółku teatralnym, a ja wszystko skrzętnie notowałem. Próba po próbie. Tydzień po tygodniu. Miesiąc po miesiącu.

Jakiś czas potem okazało się, że napisałem książkę.

Grzegorz Kasdepke

Występują:

KACPER

jako syn autora może
liczyć w tej książce
na specjalne względy

KORNEL

najlepszy przyjaciel
Kacpra

DOROTEKA

z powodu
ciętego języka,
zwana Szpilą

PANI EŁA

opiekunka
szkolnego teatru Konewka,
sympatyczna, lecz stanowcza



JANEK

zwany potocznie
Don Juankiem,
a wszystko przez
widoczne od pierwszej klasy
zainteresowanie
płcią przeciwną

BARYŁ

wyrośnięty ponad miarę
piątklasista
– nie dość, że wysoki,
to jeszcze obszerny

ALEK

powiedzieć o nim
„prymus”
to za mało, trzeba
jeszcze dodać, że
przemądrzalec

PAN STASIO

miły starszy pan,
łagodny jak szampon
dla niemowlaków,
co nie przeszkadza mu
pełnić funkcji
szkolnego ochroniarza





oraz

PAN DYREKTOR

zalatany,
uzależniony od kawy
i wrzeszczącej
dzieciarni

PANI WICIA

szkolna woźna,
której boi się chyba
i sam pan dyrektor



TAREK

świetny bramkarz, pogodny,
mimo że odkąd przyleciał do Polski
z Palestyny, jest mu ciągle zimno

JAS

ulubieniec pani Eli,
trochę dziecinny, ale czego wy-
magać od ucznia klasy pierwszej,
prawda? ■

KROKIJU

siostra Tareka, dużo od niego spo-
kojniejsza i chyba trochę nieśmiała
– być może dlatego, że nie zna jeszcze
dobrze języka polskiego

WIOLA

zdecydowana,
inteligentna,
drobna, ładna
i wiecznie potargana
początkująca malarka

TRAF

szkolny didżej, przyszły radiowiec,
wielbiciel muzyki, kotletów schabo-
wych i innych tradycyjnych polskich
potraw – namawia tatę, by w swojej
wietnamskiej restauracji zaczął wreszcie
podawać bigos i kwaśnicę

EMILKA

wiecznie
zamyślona
i bujająca
w obłokach
poetka

WELWILA

nieśmiała
pierwszoklasistka,
siostra Szpili



To myśli Grzegorz Kasdepka
autor tej książki, pojawiający się nagle,
niespodziewanie, a czasem i bez sensu..

i inni.



Nie każdy lubi teatr, ale też nie każdy jest na tyle szybki, aby uciec przed panią Elą. Mimo emerytalnego wieku i mocno zaokrąglonej figury, pani Ela podczas długiej przerwy sprawnie wyłapała kilkunastu najgłośniejszych osobników – i w ten właśnie sposób powstało szkolne koło teatralne.

– Muszę? – jęknął Barył z piątej klasy, wychodząc zza donicy z palmą. Wyglądał przy tym na tak zrozpaczonego, że trudno było nie podziwiać jego aktorskich talentów.

– Dziecko, nie musisz – zapewniła pani Ela, wlewając w serce Baryła odrobinę otuchy. – Ty chcesz! Tylko na razie nie zdajesz sobie z tego sprawy.

Baryłowi zrzęda mina, przez co wyglądał bardziej baryłkowato niż zwykle, ale widząc determinację na twarzy pani Eli, chwilowo zrezygnował z protestów. Nie mógł jednak nie wyrazić oburzenia z innego powodu.

– Dzieci to są w zerówce – zasapał. – A ja jestem wyższy nawet od pana wuefisty!

– Raczej cięższy – sprostowała pani Ela. – Poza tym wzrost o niczym nie świadczy.

Kolejny wielbiciel teatru ukrył się za marmurowym popiersiem Janusza Korczaka, patrona szkoły.

– Widzę cię – zaświergotała pani Ela.

– Mnie? – upewnił się Kornel z IVd.

– Czy mnie? – chciał wiedzieć jego przyjaciel, Kacper.





– Teraz widzę was obydwu – oznajmiła pani Ela. – Wychodźcie, dzieciaki.

Kornel i Kacper zamarli z oburzenia. „Dzieciaki”!

Skompletowanie reszty teatralnej ekipy przebiegło bez niespodzianek. Pani Ela, znająca szkolny budynek od prawie trzydziestu lat, doskonale wiedziała, gdzie należy szukać najbardziej uzdolnionych aktorów. Część z nich zawisła w szatni, udając kurtki i inne wierzchnie okrycia. Część zastygła w bezruchu, licząc na to, że zostaną wzięci za rzeźby. Niektórzy symulowali atak wyrostka robaczkowego. Inni udawali, że kompletnie nic nie słyszą. Byli i tacy, którzy z braku lepszego pomysłu schowali się w toalecie – ale nie przewidzieli, że może ich stamtąd wypłoszyć pan Stasio, chuderlawy ochroniarz. Tak czy siak, już dziesięć minut po rozpoczęciu akcji KOT (Kompletowanie Obsady Teatralnej) świetlica, w której miała odbyć się pierwsza próba, była pełna zrezygnowanych uczniów.

– Przynajmniej chciałam wam pogratulować – zaczęła pani Ela. – Umykając przede mną, wykazaliście się pomysłowością, a wielu z was także prawdziwie aktorskim talentem.

– Dziękujemy – powiedział Alek, przypomniawszy sobie, że jest przecież prymusem.

– To ja wam dziękuję – odpowiedziała pani Ela. – Oszczędziliście mi sporo pracy. Zamierzałam przeprowadzić eliminacje, żeby

sprawdzić, kto z was nadaje się do kółka teatralnego, a kto nie, ale widzę, że wszyscy się nadajecie.

Jęk, jaki towarzyszył jej ostatnim słowom, z trudem można było uznać za objaw radości.

– A dziewczyny? – zapytał Janek, zwany potocznie Don Juanem. – Teatr bez aktorek?

– Aktorki zwykle same przychodzą – zapewniła go pani Ela. – To aktorów trzeba doprowadzać siłą.

Jakby na potwierdzenie tej starej prawdy drzwi świetlicy otworzyły się i do środka wkroczyło stadko chichoczących dziewczyn.

– A może ja nie chcę być aktorem?! – zbuntował się Barył.

Pani Ela spojrzała na niego zdziwiona.

– A nie chcesz? – zapytała.

– Nie powiedziałem, że nie chcę – zmieszał się Barył. – Gdybym jednak nie chciał, to co?

– To nic – wzruszyła ramionami pani Ela. – Kto nie chce, w każdej chwili może iść do klasy.

Zgromadzeni w świetlicy kandydaci na aktorów zaczęli spoglądać po sobie niepewnie. Iść do klasy? Tak po prostu? Mogą sobie wstać i wyjść?

– Możecie sobie wstać i wyjść – potwierdziła pani Ela. – Pozostałych informuję, że pan dyrektor zgodził się zwolnić was z dwóch ostatnich lekcji.

Świetlicę wypełniły radosne wrzaski.

– Poza tym obiecał zamówić nam pizzę – dodała pani Ela. – Na dobry początek.

Na twarzy Baryła odmalowała się wyraźna rozterka. Nim jednak zdążył coś powiedzieć, do świetlicy zajrzał wyraźnie zaniepokojony pan Stasio, ochroniarz.

– Wszystko w porządku? – zapytał panią Elę. – Słyszałem jakieś wrzaski.

– Mamy próbę teatralną – uspokoił go Barył. – Jak przyjedzie pizza, będzie ciszej.

– Pizza? – pan Stasio oblizał się łakomie. – Nie potrzebujecie więcej aktorów?

– To jest teatr tylko dla dzieci – zastrzegł Barył.

– Właśnie – poparł go Don Juanek.

– Czyli jestem już za stary? – pan Stasio spojrzał pytająco na panią Elę.

– A dawno pan skończył osiemnaście lat?

– Niedawno – zapewnił pan Stasio. – Jakieś trzydzieści lat temu.

– No to od trzydziestu lat nie jest pan dzieckiem.

Zapadła cisza.

Pan Stasio westchnął.

– Właściwie aktorów nam nie brakuje – odezwała się w końcu pani Ela. – Za to nie mamy jeszcze ani jednego widza... może pan się zgodzi?

– Bardzo chętnie – ucieszył się pan Stasio. – A z czym będzie pizza?

– Dzieci zdecydują – odpowiedziała pani Ela.

– Tylko nie „dzieci”! – usiłował protestować Kornel.

Na szczęście Kacper w porę go uciszył.





O bawy Kacpra, że druga próba szkolnego koła teatralnego nie będzie już tak ciekawa jak pierwsza, okazały się, na szczęście, płonne – zaraz na jej początku doszło do potężnej awantury i wszyscy byli zadowoleni.

– Co to za nazwa „Szkolne koło teatralne”?! – zabulgotał Barył.
– Powinniśmy nazywać się jakoś nowocześniej!

– „Koło” pasuje do twego brzucha – odezwała się złośliwa Dorotka, zwana Szpilą. – Chyba że wolisz „Szkolny balon teatralny”.

Barył poczerwieniał z gniewu – nim zdążył jednak coś powiedzieć, ubiegła go pani Ela.

– Dzieciaki, tylko bez złośliwostek, proszę! – zawołała. – Jeżeli macie jakiś pomysł na nazwę, to słucham.

– „Brzuchomówcy” – pisnęła Szpila, zerkając na Baryła.

– „Półmózgi” – warknął Barył, zerkając na Szpilę.

Pani Ela zgromiła ich wzrokiem.

– „Teatr na szóstkę” – zaproponował Alek, poprawiając swoją odznakę wzorowego ucznia.

– „Wybrańcy Bogów” – rzuciła artystycznie potargana Wiola.

– A może by tak... sympatyczniej? – Urszulka rozejrzała się niepewnie. – Na przykład „Teatr Stokrotka”?

– Trzymajcie mnie! – Barył złapał się za głowę. – To może od razu nazwijmy się „Krasnale”?!

– Albo „Skrzaty”! – wtrącił podekscytowany Jaś z pierwszej klasy.

Barył popatrzył na niego ciężkim wzrokiem.

– Uprzedzam – wycedził po chwili – nie wezmę udziału w niczym, co może mnie skompromitować.

Pani Ela westchnęła, zerkając dyskretnie na zegarek. Pierwszą próbę zdominowały kłótnie o to, która pizza jest najlepsza. Drugą – kłótnie o nazwę zespołu. Ciekawe, na której próbie dojdzie wreszcie do kłótni o repertuar.

Jej niewesołe rozmyślenia przerwało głośnie pukanie do drzwi. Wszyscy zawiśli wzrokiem na poruszającej się kłamce.

– Może to znowu dostawca pizzy? – Barył popatrzył z nadzieją na panią Elę.

Ale to nie był dostawca pizzy – w drzwiach świetlicy ukazał się lekko zmieszany Tuan z IIIa.

– Mogą być i sajgonki... – wymamrotał Barył, przełykając od-ruchowo ślinę.

– Słucham? – Tuan popatrzył na niego ze zdumieniem.

– Lub kurczak w sosie słodko-kwaśnym – Barył przymknął oczy, oblizując się łąpczywie. – A na deser banan w gorącej czekoladzie! Twój tata będzie sponsorował nasz teatr?

Ośłupiały Tuan powiódł wzrokiem po świetlicy.

– Czyli to jest jednak próba teatru, tak? – zapytał. – Teatru Konewka?

– „Konewka”?! – Tym razem ośłupieli wszyscy, włącznie z panią Elą.

– No co? Kacper mówił, że „Konewka” – wyjaśnił Tuan. – Chciałem się zapisać. Prawda, Kacper?

Zaczerwieniony Kacper wstał i poprawił fryzurę; odkąd zapuścił włosy, większość czasu spędzał na odgarnianiu ich z twarzy.

– Mała pomyłka... – chrząknął zakłopotany. – Zresztą wszystko przez mojego tatę. Powiedziałem mu o naszym teatrze, a tata za-

raz wymyślił, żebyśmy zrobili przedstawienie o prawach dziecka. I zaczął opowiadać o konewce. A potem graliśmy z Tuanem w piłkę i opowiadałem i o teatrze, i o konewce, i chyba się Tuanowi pomieszało.

– O konewce czy o konwencji? – pani Ela parsknęła śmiechem.
– Podejrzewam, że twój tata miał na myśli *Konwencję o prawach dziecka*. To taki dokument, który mówi o tym, że dzieci mają wiele różnych praw. A swoją drogą pomyśl, żeby zrobić o nich sztukę, jest całkiem, całkiem...

Alek spojrzał z politowaniem na Kacpra i Tuana, a potem przybrał minę, która miała dać wszystkim do zrozumienia, że on, owszem, wie, co to jest *Konwencja o prawach dziecka*.

– O nie! – krzyknęła Emilka. – Myślałam, że wystawimy sztukę o dawnych czasach, a ja będę księżniczką!

– A Barył smokiem – zachichotała Szpila.



– A ja rycerzem! – wypalił Don Juanek. – Uratuję Emilkę, a potem będziemy się całować!

Cała świetlica ryknęła śmiechem.

– Nie ma mowy – odezwał się w końcu Barył. – Nie będę grał w żadnych głupich bajeczkach. Już wolę prawa dziecka.

– Na szczęście nie ty tu rządysz! – wrzasnęła Wiola.

– Jestem najstarszy – Barył spojrzał na nią z wyższością.

– Raczej najgrubszy! – syknęła Szpila.

– Dość! – krzyknęła pani Ela. – Przeprowadzimy głosowanie! Barył aż zamarł z oburzenia.

– Głosowanie?! – zapytał. – Ale mój głos chyba będzie liczył się potrójnie?!

– Niby dlaczego?! – krzyknęła Szpila. – To nie kilogramy głosują, tylko ludzie!

– Dziewczyny w ogóle nie powinny mieć głosu! – ryknął Barył. Męska połowa świetlicy zarechotała. Wśród dziewczyn zawrzało.

– A może to grubasy nie powinny głosować? – zapytała Emilka.

– Albo chudziny? – wtrącił Jaś z pierwszej klasy.

– Ty lepiej siedź cicho – warknęła Szpila. – Jesteś za mały, żeby się wtrącać.

Pierwszoklasistów zatkało ze złości.

– Zawsze tak wyglądają próby? – zapytał Tuan.

– Nie twoja sprawa! – prychnął Dawid. – Kto jak kto, ale ty to już naprawdę się nie odzywaj!

– Bo jestem z Wietnamu?! – zdenerwował się Tuan. – No powiedz! O to chodzi?!

Zapadła cisza.

I wtedy do świetlicy wszedł pan Stasio.

– Wstyd! – powiedział roztrzęsionym głosem. – Wszystko sły-
szalem! Wstyd! Przecież nieważne: gruby, chudy, biały, zielony,
biedny, bogaty, chłopak, dziewczyna – wszystkich was lubiłem
tak samo! A wy... wstyd!

– Ale... panie Stasiu... – wykrztusił Barył. – To tylko próba...

– Właśnie... – poparła go Szpila. – Robimy sztukę o prawach
dziecka...

– Tak? – pan Stasio spojrział pytająco na panią Ełę.

Lecz pani Ela nic nie powiedziała.

– Tak? – pan Stasio wlepił wzrok w poczerwieniałego Tuana.

Tuan popatrzył na Baryła.

– Tak? – powtórzył pytanie pan Stasio.

Barył zagryzł wargi.

– Tak czy nie?!

– Tak – uśmiechnął się Tuan. – To będzie pierwsza sztuka
naszego teatru Konewka.

